

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.

Cena prenumeraty:

Na rok. fr. 20
Na pół roku. . . . fr. 10
Na trzy miesiące. . fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

N^o 24.

DNIA 12 CZERWCA 1858 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni Polskiej, 20, rue de
Seine-St-Germain,
w Księgarni A. Francka, 67, rue de
Richelieu.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące się
niniejszego pisma, tudzież przesy-
łanie reklamacyj i listów, mają być
adresowane: a M. I. Szczepanowski,
6, quai d'Orléans, à Paris).

SZKOŁA POLSKA NA BATIGNOLLES.

Z powodu zbliżającego się końca roku szkolnego, Rada Szkoły Narodowej Polskiej na Batignolles widzi się w obowiązku przypomnieć szanownym rodakom życzącym sobie pomieścić dzieci swoje w Szkole na rok następny, że, bez względu na zrobione przez nich podania w latach poprzednich, takowe przed końcem czerwca r. b. mają być ponowione, z załączeniem dokładnego objaśnienia o miejscu urodzenia i wieku kandydata, o jego usposobieniu naukowem, o stanie zdrowia niezbędnym do wytrzymania prac szkolnych, o położeniu materyalnem rodziców, liczbie ich dzieci, i tym podobnych szczegółach, objętych w poprzednich okólnikach Rady.

Tym tylko albowiem sposobem, przy coraz większej liczbie przedstawiających się kandydatów, Rada będzie się mogła zapewnić, czy rodzice, których synowie w latach poprzednich nie mogli być przyjęci do Szkoły dla braku odpowiedniej liczby miejsc wakujących, lub dla innych przeszkód, trwają pomimo to w postanowieniu oddania ich do Szkoły Polskiej na Batignolles, i będzie w stanie bezstronną sprawiedliwość każdemu wymierzyć, dając jak zwykle pierwszeństwo sierotom.

Aby zaś uczeń do Szkoły mógł być przyjętym, potrzeba:

1. Aby miał skończonych najmniej lat ośm.
2. Aby umiał nieco czytać i pisać po polsku i po francuzku.

Staranniejsze pod temi względami wychowanie, szczególnież zaleca kandydata, a większa biegłość w języku polskim, daje mu b. warunkową przewagę i pierwszeństwo przed innymi w przyjęciu do Szkoły.

3. Uczniowie więcej nad lat ośm mający, powinni być tak usposobieni, mianowicie co do znajomości języka polskiego, aby mogli wejść od razu do klasy wiekowi ich odpowiedniej.

Więcej nad lat dwanaście mający, i pozbawieni wszelkiego początkowego wykształcenia, to jest: nieumiejący ani czytać, ani pisać, z całkowitem zaniedbaniem moralnego i religijnego wychowania, nie mogą być z korzyścią przyjmowani do Szkoły; takich od razu należałoby kształcić na inną drogę, bardziej odpowiadającą ich usposobieniu i mogącą zapewnić ich przyszłość.

4. Rodzice lub opiekunowie robiący po raz pierwszy podania o przyjęcie swych dzieci, winni są jednocześnie dołączyć metrykę urodzenia i chrztu syna, świadectwo o szczepionej ospie i metrykę ślubną rodziców.

Nie będzie przytém może od rzeczy dodać kilka słów do tego, co dawniej w niniejszém piśmie było już powiedzianém o rozmiarach i ważności Szkoły Batignolskiej.

Szkoła ta we własnym gmachu na Batignolles od lat pięciu pomieszczona, i zaszczycona szczególniejszą opieką J. C. W. Księcia Napoleona, wychowuje obecnie przeszło 260 dzieci emigrantów polskich, a zaszczipiając w nich i rozwijając od pierwszych lat młodości uczucie narodowe, miłość ojczyzny i gotowość do wszelkich dla niej poświęceń, kształci ich na światłych i pożytecznych obywateli, mających kiedyś służyć krajowi.

Z tych, 212 jest zamieszkałych w Szkole, czyli internów, a około 50 przychodzących z miasta, czyli externów.

Przy takiej liczbie uczniów, Szkoła zatrudnia 18 nauczycieli, dozorców i urzędników, stale w Szkole zamieszkałych, 12 professorów przychodnich, i 25 osób należących do służby i zakładów rzemieślniczych, przywiązanych do Szkoły: razem przeszło 300 osób.

Naturalną przeto jest rzeczą, że koszta jej utrzymania muszą być stosunkowo dość znaczne i dochodzą obecnie od 150,000 do 160,000 franków rocznie, na pokrycie których Szkoła posiada stałego dochodu zaledwie 100,000 do 110,000 franków (*); reszta musi być dopełniona z dobrowolnych ofiar i składek.

Rada przeto opiekuńcza tego zakładu widzi się w konieczności odwoływania się ciągłego do szlachetnych uczuć i patriotyzmu Rodaków, i pochlebia sobie, że baczni na ważność i użyteczność onego, nie przestaną, bez szkody i uszczerbku innych Instytucyj, ze zwykłą sobie szczerobliwością wspierać dotychczasowe usiłowania Rady, i nie dozwolą upaść zakładowi, który jak już powiedzieliśmy na inném miejscu, tak wymowném jest świadectwem przed obcymi, naszego ducha publicznego i naszej żywotności narodowej, i który już dzisiaj tak piękne plony wydaje a daleko bogatsze zapowiada na przyszłość.

Główny zarząd Szkoły i ogólny kierunek naukowy spoczywa całkiem w ręku tak zwaną Rady Szkoły, której prezesem jest pan Seweryn Gałęzowski, wiceprezesm p. Ludwik Wołowski; członkami zaś są: pp. Teofil Januszewicz (pełniący obowiązki podskarbiego Szkoły), An-

(*) W ostatnich dwóch latach roczne wydatki Szkoły przechodziły summa 150,000 franków; stałe zaś dochody były jak następuje:

Pomoc rządu francuzkiego.	fr. 68,000
— miasta Paryża.	1,000
Oplaty rodziców i opiekunów od 30,000 do. . . .	40,000
Razem.	109,000

toni Hluszniewicz, Józef Ordega, Stanisław Poniński, Bohdan Zaleski, Xawery Godebski i Karol Sieńkiewicz.

Blizsze czuwanie nad porządkiem wewnętrznym, dyscypliną szkolną i ścisłym zachowaniem programu naukowego, powierzone jest dyrektorowi Szkoły, p. Stanisławowi Malinowskiemu, tak dawno i tak zaszczytnie znanemu z zasług położonych w tym zakładzie.

Wszystkie pomoce i zasilki rządowe, przeznaczone dla Szkoły Batiniolskiej, asygnowane są i wypłacane na imię i odpowiedzialność prezydującego w Radzie, lub osoby przez niego umocowanej. Upraszamy przeto szanownych Rodaków, aby składki i ofiary przez nich na korzyść Szkoły Batiniolskiej przeznaczone, składane lub posyłane były również, albo na ręce prezydującego p. Seryna Gałęzowskiego, albo którego z członków Rady, a mianowicie jej podskarbiego, dyrektora, lub też osób, które do tego przez Radę Szkoły będą upoważnione.

(Nadesłano ze Szkoły Batiniolskiej).

Odebrane ze Lwowa listy stwierdzają, o czém już poprzednio wspominały dzienniki, że rząd austriacki wpadłszy na ślad tajnego politycznego związku Rusinów, przedsięwziął tak w samym Lwowie, jak w cyrkulach wschodnich, dość liczne między młodzieżą i parafialnym ruskiem duchowieństwem aresztowania. W jakim celu utworzono ten związek, jak dalece był rozgałęziony, czy był samorodnym objawem dążności Rusinów rządowi nieprzyjawniej, czy też go wywołali agenci obcy, o tem przy małej liczbie znanych faktów i przy bardzo usilnym staraniu władz miejscowych, aby sprawie nie dać rozgłosu, nie dotąd z pewnością powiedzieć się nie da. To tylko pewna, że rzecz cała jest w wysokim stopniu nieprzyjemna austriackim urzędnikom. Boli ich wyznać, że ulubione, pierworodne dziecię hr. Stadyona, w katedrze Świętojurskiej ochrzczone, z taką pieczołowitością od roku 1847 hodowane, lat męzkich jeszcze nie dorosłszy, już się brzydką niewdzięcznością odpląca tym, którzy je od polskiej jakoby chronili przemocą. Wstydzą się pomyśleć, że te oznaki niezadowolnienia Rusinów, mogą mieć jakiś stosunek z panslawistyczną sympatyą ku Moskwie. « Czyż podobna, mówią, aby ludy, które cieszą się austriackimi » mi instytucjami, które mają szczęście zostawać pod » wszechstronnie uszczęśliwiającym ojcowskim rządem, » mającym na szczególną baczność równouprawnienie » mieszkańców, postęp czasowy odpowiedni i powszechną » zamożność, jakżeż podobna, aby miały skłonność ku pań- » stwu, gdzie knut nad wszystkiem panuje, a zwłaszcza » w chwili, kiedy to państwo samo się rozpada (*)!... » Nie wierząc zatem własnym oczom, odmawiając Rusinom wszelkiego powodu niechęci a Rossyi wszelkiej możności wpływu, urzędnicy austriaccy, skoro zaprzeczyć nie mogą świączym w cyrkulach ruskich aresztowaniom, zaręczają że to są znowu « polskie wichrzenia » (*eine polnische Agitation*)!

Zanim damy głos naszemu korespondentowi, uważamy za stosowne, dziś, po upływie dziesięciu lat od chwili, w której Świętojurskie rady i zwady całą napęłniły Galicyę, przypomnieć czém była dla rządu austriackiego w owym czasie kwestya ruskiej narodowości. Kiedy w zachodniej Galicyi w roku 1846 złożył lud (jak się później wyraziło ministerium w motywach do galicyjskiej konstytucji) « dowody swęj wierności dla tronu i wypróbowanej życzliwości », zdawało się hr. Sta-

dyonowi pożytecznem ubezpieczyć i wschodnią Galicyę środkiem, któryby jej mieszkańcom nie zostawiał żadnej nadziei zgodnego porozumienia. W tym celu, pana Chomińskiego, który już miał sposobność okazać się *biegłym* w swęj sztuce, powołał z okolic Tarnowa do Stauropigiańskiego Zakładu, którego członków właśnie w tym czasie zachęcał do wydawania pisma w języku ruskim. Ale gdy członkowie Stauropigii nie mogli pogodzić się, jakimi czcionkami drukować mają owe pismo, czy łacińskimi, czy też kirylicą, wybuchła rewolucya wiedeńska: ztąd dla urzędników Galicyi konieczność szybszego działania. Hr. Stadyon, niebawiac, kilku Niemców i Czechów kreował na Rusinów i wnet wszyscy austriaccy konsyliarze nadworni i gubernialni, koncepciści, kontrolery i praktykanci, poczęli w czwał ubiegać się o zaszczyt ruskiego indigenatu. Zebrało się w ten sposób dwudziestu czterech Rusinów jak Emminger, Oetel, Pöcher, i ci wraz z dziesięcioma alumnami seminarium, którzy przynajmniej po rusku umieli i kilkunastoma unickimi księżmi, podpisali pierwszy akt walnego soboru narodu ruskiego: *Hauptversammlung der Ruthenischen Nation!* Powoli konsystorz ruski we Lwowie prawie cały dał się wciągnąć do tej Rady; zaczęto wydawać pismo pełne złości i jadu pod tytułem *Zorya Halyccka*, które rozsyłano po wszystkich parafiach i czytano wiejskiemu ludowi, jakoby od metropolity lwowskiego pochodzące.

Musim wyznać, że nie wszystkie duchowieństwo unickie, nawet we Lwowie, miało jednakowe zdanie o uczciwości tej sprawy. Sam metropolita z niesmakiem o niej się wyrażał, że wstrętem widział tylu kapłanów do niej wmieszanych, lecz nagłony przez obywateli, aby duchowieństwo powstrzymał, objawić głośno swego zdania nie śmiał, czy też nie mógł. Grono zacniejszych Rusinów, chcąc oświecić lud zwodzony, zaczęło wydawać w pocziwym duchu pismo ruskie: *Dnewnik*, ale dziennik ten nawet ludu nie dochodził, poza Lwowem mało czytany, wkrótce upadł. Wiele także z owych czasów dochowało się broszur świadczących, jakim oburzeniem przejęci byli obywatele ruscy na te nieuczciwe zabiegi rozerwania dwóch ludów wiekową tradycją i spólnością interesu złączonych. Ale jak zawsze, krzykliwsi, zjadliwsi, którzy przed kłamstwem i potwarzą cofać się nie zwykli, wzięli górę. Bywają w każdym społeczeństwie ludzie, których zapal rośnie w miarę im brudniejsza nadarza się im sprawa, im lichszych potrzebuje środków. Niezawstęte zdolności znajdują dla siebie pole, ale każdy podstęp i wszelka intryga ma na zawołanie tego rodzaju szermierzy. Znalazło się ich między Rusinami podostatkiem; byli i między duchowieństwem unickiem tacy, którzy w nadziei nagrody, a nawet przez samę tylko miłość skandalu, gorąco pochwycili plan biurokracyi, aby przeciw działaniom i dążnościom Polaków wydobyć z Rusinów niespodziany objaw patryotyzmu austriackiego. Wnet potworzyli się po miastach cyrkularny Rady filialne ruskie; parafie i wsie zasypane były pismami zięjącymi wściekłą nienawiścią i grożącemi wojną domową. W trzy miesiące niespełna od chwili wydanego hasła we Lwowie, mogli sobie pochlebiać urzędnicy austriaccy, że lud wschodniej Galicyi, w razie potrzeby, potrafi także złożyć examin swęj « wierności dla tronu! »

Naszcześnie nie potrzebowała biurokracya iść dalej po tej drodze; ale walka choć na papierze, toczyła się zawzięcie i systematycznie: na każdy strzał odpowiadano strzałem. Żądały komitety polskie organizacyi narodowej dla Galicyi; zaraz Rusini żądali podziału Galicyi na dwie prowincye. Domagano się z polskiej strony wprowadzenia języka polskiego do szkół i urzędów a języka ruskiego do szkół wiejskich wschodniej Galicyi; odpowiedziała Rada Świętojurska petycją o zatrzymanie w szkołach i administracyi języka niemieckiego « dopóki narzecz ruskie się nie wykształci. » Przyszedł Lwowianom pomysł obchodzić w lat 165 rocznicę zwycięstwa Jana III pod Wiedniem; więc i Rada Świętojurska urządziła nabożeństwo, aby uczcić austriackie zwycięstwa we Włoszech.

(*) ... unter einer allbeglückenden väterlichen Regierung, welche die Gleichberechtigung aller Einwohner, den zeitgemässen Fortschritt und den allgemeinen Wohlstand besonders im Auge behält.... ein Staat, wo die Knute über alles herrscht.... zumal in einem Augenblicke, wo das russische Reich in sich selbst zerfällt... (Ulubione wyrażenia urzędników austriackich, dzisiaj szczególnie powtarzane).

Każda zgoda odezwa i każda manifestacja polska musiała zaraz w Galicyi, dzięki Rusinom, pokazać się przed światem w austriackim mundurze!

Ta nieszczęśliwa, jak ją wówczas zwano, cesarsko-królewska narodowość, której misją było trawestować czynności polskie, żyła blisko dwa lata. Aż rząd austriacki zakończywszy wojnę włoską i o Węgry uspokojony, gdy dłuższej komedyi Święto Jurskiej nie potrzebował, umyślił odprawić jej aktorów. Rozwiązał rady ruskie i Zorya Hałycką skasował. Urzędnikom nakazał milczenie, kilku zasłużonych nagroził posadami, kilku których gorliwość za daleko uniosła, przeniósł do innych prowincyj, a żarliwym mówcom rad filialnych i redaktorom pism i proklamacyj poradził, aby porzuciwszy trybunę polityczną, przestali na swym obowiązku wiejskich parochów i djaków. Rozumiał on, i dość powszechnie wówczas rozumiano, że cała ta z taką sztuką wywołana agitacja, skoro się ją zaprzestanie ożywiać, ucichnie sama z siebie i żadnego śladu po sobie nie zostawi. Tak stały rzeczy w roku 1850; obaczmy jak są dzisiaj.

« Założono tu niezbyt dawno (pisze nasz lwowski korespondent) instytut preparantów przy Stauropigii, pod dyrekcją p. Paszkowskiego, mający na celu przygotowywać młodzież na nauczycieli do szkół ruskich. Jeden z uczniów tego zakładu, pełniący obowiązki nauczyciela domowego u p. *** konsyliarza sądu apelacyjnego, przyszedł (16 kwietnia) skarżyć się przed ojcem swych pupilów, że kazano mu w instytucie przysięgać na konfederacyę. Uderzony tém wyznaniem konsyliarz, uwiadomił o niem natychmiast p. Gołuchowskiego i p. Stojnowskiego (prezesa sądu apelacyjnego), którzy tegoż samego wieczora, aż do późna w nocy badali młodego preparanta. Nazajutrz i następnego dnia (17 i 18 kwietnia) aresztowano p. Paszkowskiego dyrektora instytutu, 18 preparantów, oraz czerców zakładu stauropigiańskiego. Padły podejrzenia na alumnów seminarjum; kazano im wyjść na spacer i papiery ściśle przetrząsnęto. Dnia 20 kwietnia aresztowano czterech ruskich księży, lecz wkrótce większą ich liczbę z innych cyrkulów przywieziono; zamknięto także jak słyhać kilkunastu wiejskich nauczycieli. Z Polaków dwaj do téj sprawy wnieśli się: Rafałowski podobno rodem z Stanisławowskiego i Roman Zmorski, który podczas pobytu na Wschodzie, otrzymał amnestyę z powrotem do Królestwa i przed kilkoma miesiącami przyjechał do Lwowa.

» Wskutek rozkazu władz, rzecz cała trzymana jest w najściślejszym sekrecie; inkwizytorom polecono, aby bez pomocy aplikantów, sami spisywali zeznania obwinionych. Do dziś dnia kilku aresztowanych uwolniono, kilkunastu oddano do wojska, reszta nieprędko zapewne doczeka się wyroku. Jest rzeczą uderającą, że ani żandarmerya, ani policya do wykrycia związku nie przyczyniła się, a jeśli od kogo należało spodziewać się dokładnych informacyj, to przedewszystkiem od prezesa policji p. Chomińskiego. Wszak przez długi czas był on z Rusinami w najściślejszych stosunkach, wszak karierę swoją (że nie wspomnę o zasługach z roku 1846) winien głównie sprawie Święto Jurskiej. Pomimo to, przywołany przez gubernatora, nie o związku nie umiał powiedzieć. Ta nieczynność policji, obudziła jak się zdaje podejrzenie rządu, w skutek czego sprowadzono z Berna dyrektora policji, który po kilkunastu dniach indagacyi odjechał. Uderzyło i to, że skoro po kraju rozeszła się pogłoska o aresztowaniach, konsul rosyjski w Brodach począł rozpowiadac, że gubernator Galicyi zawiadomiony był o téj konspiracyi przez policyę warszawską.... » Rezultatem dotychczasowych badań, o ile przecisnęły się z zamknięcia inkwizytoryatu, ma być: że młodzież w instytucie preparantów zawiązała konfederacyę ludów słowiańskich w celu oderwania się od Austrii, że między duchowieństwem parafialnem i nauczycielami wiejskimi, związek ten znacznie już był rozgałęziony, że odkryto ślady porozumienia z południowymi Słowianami w monarchii, że w Stauropigii drukowały się potajemnie dzieła o Słowiańszczyźnie flu-

maczone na język ruski. Jak wielka zaś liczba znajduje się uwięzionych, dowiedzieć się niemożna.

Czytając te szczegóły, trudno nie być uderzony podobieństwem, jakie zachodzi między wspomnianą konfederacyą a owemi konspiracyami, któremi pewne mocarstwo umiało opłacać ludność słowiańską pod panowaniem tureckiem. Wiadomo, że przed wojną wschodnią w całej Bułgaryi nauczyciele wiejscy i duchowieństwo, byli prawie bez wyjątku agentami Moskwy. Wiadomo, że szkoły bułgarskie ozdabiane bywały portretami rodziny cesarsko-rosyjskiej, że cerkwie wzbogacano darami, i że agenci polscy na Wschodzie, którzy nie bez narażenia życia pracowali, aby Słowian utrzymać w zgodzie z Turcyą, często spotykali się oko w oko z emisaryuszami, pobudzającymi Serbów lub Bułgarów do powstania. Rząd rosyjski nie lęka się bynajmniej rewolucyj w państwach sąsiednich; owszem umie je przygotowywać, umie wzbudzić ludów namietności tak długo utrzymać na wodzy, jak długo musi czekać, aby skorzystał z wybuchu. Czyżby to kogo zadziwiło, gdybyśmy powiedzieli, że jest pewna partya moskiewska, która pragnie rozruchu dzisiaj, nawet w prowincjach berłu rosyjskiemu podległych! Czy raczej nie jest to dla każdego widocznem, iż rozruch taki mógłby użytym być, jako stanowczy dla cesarza Alexandra dowód: że różnorodne ziemie państwa rosyjskiego nie dadzą się inaczej w pokój utrzymać, jak tylko przez systematyczne niszczenie zasobów moralnych i materialnych kraju, przez ogłupianie młodzieży, przez wywóz ludności, przez konfiskaty majątków, jednem słowem przez system mikołajowski!... Skoro więc w swoim państwie Moskale dość byłiby dzisiaj chętni zbrojnemu zamieszczeniu, cóż naturalniejszego nad to, że spostrzegłszy błędy polityki austriackiej, zapragnęli z nich korzystać i umieli zawczasu podnieść opuszczoną kwestyą rutenką.

Lecz skutkiem jakich przejść i jakich zawodów w Galicyi, ta kwestya z austriackiej obecnie stać się mogła rosyjską? Kiedy w r. 1848 Galicya wybierała posłów na sejm wiedeński, Rady ruskie zawiązały się w koła wyborcze dla popierania kandydatów rządowych; a gdy jeden z posłów wschodniej Galicyi, p. Popiel, rodem Rusin, wotował na sejmie z posłami polskimi, Rusini protestowali przeciw jego narodowości, twierdząc że ten nie może być Rusinem, kto przeciw rządowi wotuje. Być więc Rusinem, a stronnikiem rządu austriackiego, czyli jak wówczas mówiono: *szwarcgelberem*, za jedno uchodziło. Dzisiaj tenże sam rząd odkrywa tajemny związek polityczny ruski, i związkowych aresztuje!...

Po rozwiązaniu Rady Święto Jurskiej, niejednemu z Rusinów przykro było wrócić do życia prywatnego, a wróciwszy długo nie mógł uspokoić się. Pełno było skarg, uzaleń, pretensyj! Narzekało w ogólności duchowieństwo parafialne na zbyt małe uposażenie i domagało się od Rządu wynagrodzenia. W czasie gdy gminy wiejskie oddzielano od dworskich, popi uniecy z zapalem podawali się na pisarzy gmin, i nie bez przykrości dowiedzieli się o rozporządzeniu władz, które im tego urzędu wzbroniło. Znaleźli natomiast pewną kompensatę w tworzących się szkołkach wiejskich, gdzie najstarszych synów mogli używać jako nauczycieli, i w ten sposób zatrzymywać w swej rodzinie dochody do szkoły parafialnej przywiązane. Wielom z nich rząd udzielił pensye osobiste (*personal-zulage*) wzięte z funduszu obrządku łacińskiego. Ale koncesye te nie mogły zaspokoić rozbudzonych chęci i nadziei, bo już Rusini nie znajdowali w rządzie téj co poprzednio, wyraźnej protekcji. Kiedy więc czynione sobie obietnice i oddane przez siebie usługi z tém co im w istocie przyznano porównywali, spostrzegli się nareszcie, że byli tylko ślepem w ręku biurokracyi narzędziem, i nichy nie było dziwnego, gdyby wielu z nich straciwszy nadzieję, a może zemstą uniesieni, w inną stronę skierowali swe usługi i życzliwość. Czy na dobrą trafili drogę, czy nie narażają się znowu na zawód bolesny, to już inne pytanie....

Cokolwiek bądź, nie ulega wątpliwości że położenie rządu

austriackiego w Galicyi, obecnie wielce jest różnym od tego, jakie było przed laty dziesięcią. Jeśli prawda, że we wschodnich cyrkulach ludność wiejska zaczyna okazywać sympatya ku Moskwie, to również trzeba o tém pamiętać, że i w zachodnich chłopci, w znacznej przynajmniej części, gdyby mieli wybierać między dwoma sąsiednimi rządami, dziś jeszcze by ich tylko wstrzymała jedna obawa wrócenia do pańszczyzny. Ale wszak w Rossyi nie długo zniknie pańszczyzna!... Wprawdzie może rząd austriacki tém się pocieszać, że mimo krzyczących o pomstę niesprawiedliwości, których się dopuścił na wyższych klasach w Galicyi, szlachta tak dobrze jak mieszczenie tej prowincyi nie zbliżyli się do Moskwy, i dopóki czuć się będą Polakami, nigdy się z nią nie pogodzą; ale jakież ztąd pożytek dla Austrii? Nie o Polskę tu chodzi; jej przyszłość od zdrad ludzkich niezawisła, w ręku jest Boga, i w dzielności jej synów! Ale na cóż się przyda rządowi austriackiemu ta wierność, którą Polacy dla swęj sprawy chowają, kiedy dziś jeszcze ślepa biurokracya tłumi w Galicyi wszelki, choćby też najspokojniejszy objaw polskiej narodowości? Na co się przyda pocziwe uczucie szlachty i mieszczan, kiedy system rządowy ku temu zdaje się być skierowany, aby ich podatkami zrujnować i aby własność ziemską oddać w ręce żydów, kosmopolitycznych spekulantów lub w ręce spanoszonych chłopów. Na co się wreszcie przyda Austrii ów wstręt, którym ku Moskwie przejęte są klasy wyższe w Galicyi, kiedy osmdziesięciu lat swego panowania Rząd ku temu tylko użył, aby zerwać spójnią moralną łączącą warstwy niższe z wyższymi i aby szlachtę pozbawić wszelkiego wpływu na ludność włóściańską!... Było dawniej ulubionem polityków austriackich wyrażeniem, że ich Rząd opiera się na masach! Dzisiaj masy te, mordem i kradzieżą na widownią polityczną wyprowadzone, gotowe są, a podobno nie w samej Galicyi, koronę cesarską za danem skinieniem rzucić pod stopy moskiewskiego caratu. Zaprawdę, godzi się powtórzyć przytoczone już dawniej słowo: *Perniciem aliis, postremum sibi invenerere!*...

Odbieramy z Królestwa Polskiego list następujący z dnia 29 Maja:

« Szanowny Redaktorze. Przeczytaliśmy w gronie kilku przyjaciół uwagi o Szkole wyższej Polskiej w N. 21 twojego pisma zawarte. Uderzeni ważnością korzyści, jakie ten zakład zapewnić może dojrzewającej młodzieży naszej, tak tej co w emigracyi zrosła, jak tej, co z kraju na dokończenie nauk dziś zwłaszcza za granicę wyjeżdża, postanowiliśmy nie rozejść się bez złożenia choć skromnej ofiary na zapewnienie bytu tego zakładu, a daj Boże i na rozszerzenie. Jakoż zebrane między nami złotych pięć tysięcy pospieszam na ręce Szanownej Redakcyi przesłać. Słaby ten jakkolwiek dowód spółczucia naszego niech świadczy o czci, jaką dla niezmordowanych i nieczem zrazić się nie dających prac braci naszych na wygnaniu naród żywi, bo sam mimo nieszczęść tylu, zachowuje wiarę i nadzieję. »

Z prawdziwą przyjemnością odebraliśmy i ogłaszamy ten list, w którym i my także umiemy uczyć piękną obywatelską gorliwość. Rada Szkoły Wyższej, której dołączoną do listu sumę trzech tysięcy franków Redakcyja złożyła, uprasza nas, aby w jej imieniu odpowiedzieć zaennemu korespondentowi, że to uznanie prac emigracyjnych, ten dowód, z jaką troskliwością rodacy w kraju śledzą czynności wychodźstwa, i ta ufność, z jaką liczą na nas i wyglądają owocu naszych zbiorowych usiłowań, będzie dla każdego z jej członków nową zachętą i nowem do wytrwania upomnieniem.

KRONIKA.

— Dzienniki warszawskie doniosły, że w dniu 14 b. m. Senat rządzący, (w IX departamencie) wydał w ostatniej instancyi wyrok w sprawie o zapis ś. p. Konstantego Swidzińskiego, którymto wyrokiem żądanie braci Swidzińskich odrzucił, wyrok Sądu apelacyjnego zatwierdził, a tém samym testament ś. p. Konstantego Swidzińskiego w całej mocy utrzymał. Treść tego testamentu, obdarzającego kraj pięknym i ważnym zakładem, znajduje się w numerach 2gim i 27mym *Wiadomości Polskich* 1857.

— *Gazeta Powszechna niemiecka* (lipska) podaje następującą korespondencyą z księstwa Poznańskiego. « Czas niedaleki w którym szlachta polska w Księstwie pozbędzie się prawie całkiem własności ziemskiej; mówimy umyślnie *pozbędzie się*, bo sama na siebie pisze wyrok śmierci, gdyż z małemi stósunekowo wyjątkami z dawną lekkomyślnością gospodaruje. Coraz bardziej znikają lasy, bo trzeba pieniędzy na zapłcenie długów, mało zaś polskich właścicieli pomyślało dotąd o porządnym wyrębie lasów pozwalającym odrosnąć drzewu; i dlatego prowincya w ciągu dziesięciu ostatnich lat o wiele więcej stała się bezleśną, i tylko wzorowe gospodarstwo królewskich leśniczych kładzie temu pustoszeniu niejaką zapórę. Niemcy zaczynają także dobywać z ziemi bogate pokłady torfu i węgla kamiennego, o których wiedzili wprawdzie dawni właściciele, ale wycinanie lasów zdawało się im zawsze, od kopania w ziemi, i łatwiejsze i szybsze. Grunt prowincyi, po większej części piaszczysty, wymaga starannej uprawy, aby gospodarstwo odpowiedziało szacunkowi ziemi, której morg magdeburski 20 do 30 talarów najmniej, kosztuje. Ale polski rolnik to tylko robi co musi, i niejedno pole zostawia pustkowiem, chociaż i z piasku przy dobrym zarządzie coś zawsze dałoby się wyciągnąć. Wicę polską od niemieckiej na pierwszy rzut oka odróżnisz; polskiego zaś gospodarza los bywa zazwyczaj taki. Zle gospodarstwo i życie nad stan, wtrącają go w długi, zrazu szuka ratunku w wyrębie lasu i w zbytecznym wysileniu roli, później niemiecki dzierżawca zmuszony jest poprawiać i dźwigać napót zrujnowane gospodarstwo, w końcu z dzierżawcy staje się on dziedzicem. Dobroczynny instytut kredytowy nie jest w możności zrównoważyć polską lekkomyślność, i jedna wicę po drugiej bywa przeczeń w dzierżawę puszczana. Wprawdzie w « Spisie adresów miasta Poznania i prowincyi, wydanym na rok 1858 przez Radcę policyjnego Niederstettera, » liczba polskich właścicieli jeszcze liczbę niemieckich przeważa, ale pominawszy, że wielu wymienionych w nim polskich dziedziców *rzuciło się już w objęcia* dzierżawców niemieckich, dzisiejsze stósunki prowincyi świadczą, o ile dziesięć ostatnich lat przyczyniło się tutaj do zwycięstwa germanizmu. Możemy śmiało radzić obywatelom niemieckim, aby wstępowali tu, do tej dziedziny konającej Sławiańszczyzny. Prawie za darmo można kupić ziemię i dobrem gospodarstwem w ciągu trzech lub czterech lat podwoić cenę szacunkową; piszemy to, mając przed oczyma dowodne fakta. Dzisiaj szczególnie, kiedy zboże z każdym miesiącem tanieje, kiedy z tego właśnie powodu jedne po drugich dobra, których właściciele nie mają zapasu, w obce ręce przechodzą, ceny szacunkowe są niezmiernie niskie. Tutejsze zaś wicę o tyle mają więcej wartości, że są bardziej niż gdzie indziej skupione, i że przez to oszczędzają pracy; wicę rozległe na 10 do 12 tysięcy morgów nieprzerwanego gruntu, w Księstwie nieliczą się do rzadkości. » Nie wdając się bynajmniej w polemikę z korespondentem *Gazety Niemieckiej*, i nie wchodząc nateraz w rozróżnienie o ile nasza wina, a ile wpływy od Polaków niezawisłe są przyczyną wzrastającego wciąż wywłaszczenia polskich dziedziców, przedstawiamy na dosłownem powtórzeniu wspomnianego listu, który jako zbawienne ostrzeżenie przyjąć się godzi.

Pułkownik, czyli różny los dwóch kolegów szkolnych; powieść w dwóch tomach, przez Ludwika z Krzewia, wyszła z druku i sprzedaje się w Księgarni Polskiej po cenie fr. 8.

Redaktor, FELIX WROTNOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.